



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

NIEMEN W OKOLICACH KOWNA.



S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna.

6)

Oprócz wyrazu *kmieć* (*comes*) wszedł tedy w rolę naszego druga-starosty wyraz *żupan*, *pan* i począł być używany w tem samym, co on, znaczeniu, bo też taki sam jego rodowy początek i to samo pierwotne znaczenie. Mamy więc żupanów, tak samo jak kmieci, i wysokich urzędników państwowych i podrzędnych przełożonych miast, wsi, setników, dziesiętników ludzi niewolnych, osadzonych na roli, lepiej wyposażonych od innych, skąd potem zamożniejsza klasa niewolnych rolników wiejskich. O żupanach, wyższych dygnitarzach, każdy słyszał, więc tylko kilka przykładów odnośnie do żupanów niższej kategorii. Roku 1239 stoi na czele naszego Wolborza żupan¹⁾; żupanami, *żupcami* zowią się u nas jeszcze w XV wieku urzędnicy królewscy²⁾. U Słowian między Salą a Łabą (pod panowaniem niemieckim) żupani sprawiają niższe sądownictwo (i policję) nad ludnością swoich okręgów. Z racji tego swojego stanowiska biorą udział w Landdingu, tudzież stanowią ławę dla spraw wendyjskich, a urząd ich zowie się *officium suppanatus*, *senioratus*³⁾. Podobnie ma się rzecz pod panowaniem niemieckim w Styrii. I tutaj wśród ludności słowiańskiej żupani sprawują władzę sądowniczą, są ławnikami wyższego sądu, zwanego *scheffennatus*⁴⁾. W dolinie Styrii w drugiej połowie wieku XIII wyższa klasa ludności wiejskiej, zwana żupanami, posiada żupy (*suppe*), obejmujące po 2 łany, gdy reszta ludności posiada tylko po 1 łanie⁵⁾.

Tak się rzecz ma podług naszego zdania z żupanem i jego skróceniem, panem. Tak wywodziśmy ten wyraz, gdyż słowiańskim on z pewnością nie jest; nie przyszedł ze

wschodu, więc musieliśmy go otrzymać z zachodu, gdzie rzeczywiście istnieje; a jeżeli istotnie pochodzi z zachodu, to rodowód jego może być tylko ten, któryśmy podali. Etymologia taka bardzo prawdopodobna, a znaczenie wyrazu przypada najzupełniej do rzeczy.

c) Gospodarz.

Nikt, o ile wiem, nie powątpiewał dotąd o słowiańskości tego wyrazu, a przecież wszystkie dotychczasowe etymologie jego, jako wyrazu słowiańskiego, najzupełniej zawiodły¹⁾. Słowiańskim on też naszym zdaniem nie jest, lecz jak wyrazy *kmieć*, *żupan*, *pan*, *kniaź* przybył do nas z zachodu, a etymologia jego taka. Jest w języku łacińskim wyraz *casa* „chata“, w przenośni „ludzie zamieszkujący chatę, rodzina, familia“, wyraz, o którym powiedzieliśmy już wyżej, że przejęty przez Niemców brzmiał w górnoniemczyźnie *chasa*, skąd naszą ludowe *chaza* i ukraińsko-ludowe *chaza*, a skąd także, jak to obecnie dodać winniśmy, i staropolskie *chasa* (tak u Górnickiego) i *chasa* (tak u J. Kochanowskiego) w znaczeniu „czeladź, pospólstwo, gmin“²⁾. Głowa takiej rodziny czyli *familii* zwał się po łacinie *casae pater* „ojciec rodziny“, a ponieważ *casa* brzmi w średniowiecznej łacinie także *gasa*, *gaza*³⁾, więc obok wyrażenia *casae pater* musiał powstać i wyrażenie *gasa e pater*, szczególnie w ustach niemieckich, które początkowo obce *c* (*k*) albo przemieniały na *ch* albo też na *g*⁴⁾. Zamiast tedy

¹⁾ Zob. dr. Berncker E. *Slavisches etymol. Wörterbuch*.

²⁾ Zob. Słownik Lindego. To samo znaczenie ma i czeskie *chasa*.

³⁾ Zob. Du Cange. *Glossarium*, tudzież księga czeska, str. LXVII.

⁴⁾ Zob. W. Wilmanus. *Deutsche Grammatik I*, § 53, str. 71—72.

¹⁾ Dr. Bujak Fr. *Studia nad osadnictwem Małopolski* 414.

²⁾ Zob. *Prawa książąt mazowieckich* 7b, 8a.

³⁾ Dr. Bujak I. c. 415.

⁴⁾ Dr. Bujak I. c. 414.

⁵⁾ Dr. Bujak I. c. 385.



wyrażenia średniowieczno-lacińskiego *casae pater*, *gasae pater* mielibyśmy w języku starosaskim **gasfadar*, gdyż dzisiejsze niem. Vater „ojciec“ brzmi w starosaskim dyalekcie *fadar*, co, gdyby się dostało do ust słowiańskich w owych czasach, przybrałoby brzmienie *gospodar*, w polszczyźnie *gospodarz*, albowiem źródłosłowowe obce *a* przemieniali ówczesni Słowianie na *o*¹⁾, obce *f* na *p*²⁾, a końcowe *ar* wydało się im jako przyrostek, który napotykamy w wyrazach, jak aptekarz, stolarz, kucharz i t. p. Jako tytuł był wyraz ten w ciągłym użyciu, ulegał więc, podobnie jak inne wyrazy tego rodzaju, rozmaitym skróceniom, z których kilka przytoczyliśmy już wyżej, a dodajmy teraz jeszcze niektóre, jak: *gospoda*, co pierwotnie oznacza samego „gospodarza“, a z czasem dopiero jego „dom“, będący pierwotnie przytulkiem i najważniejszym schroniskiem całej rodziny, skąd potem dzisiejsze znaczenie tego wyrazu; jak **gospod'*, *gospodzin*, *gospodzień*, **gospoń*, skąd ludowe *gosponia*, używano zamiast wyrazu *gospodyni*³⁾.

Pierwotne znaczenie wyrazu *gospodarz* to samo, co *kmiecia*, *żupana*, a więc znaczenie wysokiego i najwyższego dygnitarza obok niskiego. To ostatnie tkwi jeszcze w dzisiejszym *gospodarzu*, który pod tym względem odpowiada najzupełniej dzisiejszemu *kmieciowi* i dawnemu *żupanowi* w roli *wieśniaka*, *chłopa niewolnego*, *poddanego*; znaczenie zaś wysokiego dygnitarza zachowuje staropolszczyzna. a w części i inne języki słowiańskie do dziś dnia. Wszak po rosyjsku *gospodin* znaczy „pan“, a to sa-

mo znaczenie ma także staropolski *gospodzin*, *gospodzień*, starocerkiewny *gospod'*, ruski *hospod'* i t. d.; wołoski *hospodar* zaawansował nawet na panującego, podobnie jak rosyjski *gosudar*.

d) Książ.

Ruski wyraz *kniaz*, czeski *knez* i t. d. to, jak wiadomo, po naszymu *ksiądz*, *książe*, pierwotnie tyle, co „panujący“, a także tyle, co „pan“ i, jak świadczy język starosłowiański, także tyle, co „przełożony, zwierzchnik“, a więc to samo, co *drug*, co *kmieć*, co *żupan*, co *gospodarz*.

Wyraz to, jak wiadomo germański, staroniemiecki *kuning*, zaczerpnięty z rodowych stosunków germańskich, jak *starosta* ze słowiańskich, *kmieć*, *żupan* z romańskich. Wyraz to złożony z wyrazu staroniemieckiego *kuni* „ród“ i przyrostka — *ing*, który wyraża to samo, co nasz *ic*, w wyrazach, jak: *rodzic*, *starościc*, *wojewodzic* i t. p. Kto należał do rodu, inaczej do rodziny, do tej samej krwi, ten po polsku zwał się *rodzic* (to pierwotne znaczenie tego wyrazu), kto u Niemców należał do *kuni*, t. j. do rodu, do rodziny, ten zwał się *kuning*. *Kuning* oznacza tedy pierwotnie to samo, co nasz *swat* (**swojat* **swojaty*) t. j. człowiek swój, należący do tego samego rodu, człowiek powinowaty, krewny; to samo także, co pierwotnie nasz *starosta*; stąd potem także tyle, co „pan, władca, król“. Dzisiaj, jak wiadomo, wyraz ten brzmi u Niemców *König* i znaczy „król“; gdy przybył do nas, miał nieco obszerniejsze znaczenie, gdyż nasz *ksiądz* oznacza pierwotnie nie tylko „panującego“ czyli „księcia“, ale także „księdza“, które to ostatnie znaczenie także przypuszczać, że nazywano podówczas tak i „urzędników książęcych“, a zapewne i naczelników drużyn, skoro u Rusinów pan młody, któremu służy drużyna weselna, i przez ten czas jej właściwy naczelnik, zowie się „*kniaz*“, jak u nas *pan*.

D. N.

1) Dłatego łac.: *acetum*, *asinus*, *calendae*; niem. *Albrecht*, *fasten* i t. d. brzmią po polsku: *ocet*, *osiel*, *kołęda*, *Olbracht*, *pościć*.

2) *Porów*. niem. *fasten*, *Volk* i t. p. z pol. *pościć*, *pulk*.

3) *Kolberg O. I*, 143:

Spieszmyż swacia, bracia!

Iedźmyż żywo po nią,

Po dobrą *gosponia*.





DWÓR W KUTNIE.

fol. L. Gistaszewski.

DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

Dwór w Kutnie.

(t) Nie nadszedł jeszcze czas na skreślenie obszernej, wyczerpującej monografii domu szlacheckiego w Polsce. Domu w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu — od skromnego dworku modrzewiowego, pociągającego nas dziś, bodajby we wspomnieniu, swoją niewymuszoną prostotą i organicznym zrośnięciem się z otaczającym tłem, do wielkich, magnackich rezydencji, imponujących rozmiarami, czasem szalonym roztoczonym w nich zbytkiem, niekiedy istotnym smakiem i kulturą artystyczną. Tyle się wszakże, nawet przy powierzchownym się z temi rzeczami zapoznaniu, da stwierdzić, że każda z ziem naszych, każdy z okresów ma swoje najczęściej powtarzające się typy budownictwa, że typy te wyrażają nie tylko smak i kulturę twórców, ale i warunki zewnętrzne, warunki czasu i miejsca, w jakich rozwijać się musiały. Inny jest wygląd i inną wyobrażają ideę odwieczne nieraz

rezydencje małopolskie, rozkwitające z twardej i groźnych zamczysk w piękny kwiat renesansu włoskiego — inny groźnych strażnic kresowych, orlich gniazd, których przeznaczeniem było nie tylko bogactwo pokoleń przechowywać, ale i od bezustannie czyhającej nań zagłady piersią go swoją bronić. Oczywiście nie może tu być mowy o jakichś prawidłach bez wyjątków, o typie czystym, nieskażonym niczym wpływem, nieczyją fantazją; ale pewne linie, bardzo charakterystyczne, bardzo interesujące ze względu na związek kultury narodowej z jej przyrodzonym podłożem, dadzą się kiedyś przeprowadzić.

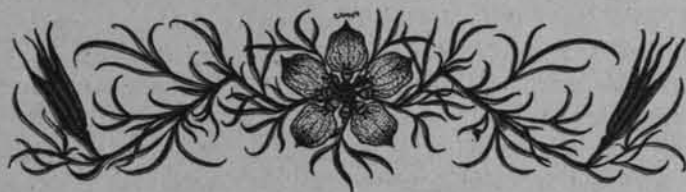
W takim wykończonym już wizerunku ziemie, leżące wzdłuż dolnej części środkowej Wisły: Kujawy i Mazowsze nie uwydatnią się zapewne rysami zbyt wybitnymi. Brak tu było wszystkiego, co się składa na wytworzenie budowni-



ctwa w wielkim stylu: materiału, bliskości wielkiego ośrodka sztuki — nie była nim bardzo długo Warszawa — wielkich fortun, długowiecznych tradycji przepychu i wykwintu. To też, nie mówiąc o niezbyt zresztą licznych ruinach zamków piastowskich, niewiele się tu dochowało „rezydencyi“, mogących rywalizować ze słynnymi Ogrodzieńcami, Krzysztoporami, Krasiczynami. Te, co są, pochodzą, jak obok zamieszczone Kutno, z czasów późniejszych, z czasów mniejszych fortun i ostatniejszej

fantazyi: wiek to najczęściej XVIII, czasem XVII.

Niebogate też zwykle ich dzieje. O Kutnie pamiętać się godzi, że przy schyłku Rzeczypospolitej należało do znanej rodziny Gliszczyńskich, później już w w. XIX do Mniewskich. Zabytków dochowało się niewiele: jakieś ładne drzwi rzeźbione, w szafach gdańskich trochę nieborowskiej majoliki, na piętrze biblioteczka, na dziedzińcu zapomniana, trawą zarosła armatka żelazna.



Bohdan Janusz.

Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa. ¹⁾

Od lat kilku pracuję nad monografią powiatu lwowskiego, która objąć ma przedewszystkiem zarys rozwoju kultury tego kawałka ziemi od czasów najdawniejszych, przedhistorycznych, do dzisiejszej już niemal t. zw. sztuki ludowej, z jej zabytkami i wytworami ostatnimi. Na razie powiodło mi się opracować jeden tylko, ale rzecz można, najciekawszy z rozdziałów tych dziejów, a mianowicie cerkwie i dzwonnice drewniane: rzecz tę znajdzie czytelnik w „Ziemi“ za r. 1911 i w osobnej książce, opatrzonej siedemnastoma tablicami. Tam to już nadmieniałem, iż w przyszłości pomówię obszerniej o ciekawszych okazach artystycznej twórczości ludowej, na jakie udało mi się natrafić w czasie wycieczek po powiecie lwowskim, w miesiącach letnich 1910 i 1911 r. Obecnie też przystępuję do wywiązania się z obietnicy, dając tym razem rzecz o zdobnictwie ludowym okolic podlwowskich. Temat ten, podobnie jak i budownictwo cerkiewne, należy oczywiście do zakresu tego, co zwykliśmy rozumieć pod sztuką ludową, i względnie tylko stanowi sam dla siebie pewną całość. W szeregu jednak zamierzonych poddziałów specjalnych, obojętny może być porządek, w jakim następują po sobie opracowania tematów poszczególnych, tem bardziej, iż wszystkim przyświeca jedna myśl, co jak kit złączyć ma cząstki oso-

zne. Na odtworzenie całokształtu kultury ziemi podlwowskiej złożą się więc z czasem opracowania monograficzne pojedynczych działów materialnej kultury ludowej w jej najwybitniejszych i najcharakterystyczniejszych właściwościach i okazach. Po budownictwie cerkiewnym i zdobnictwie, przyjdzie kolej na budownictwo użytkowe, sprzęt domowy, stroje odświętne i codzienne, przemysł wogóle, a specjalnie garniarstwo i t. d.

Przystępując do skreślenia obrazu zdobnictwa ludowego w okolicach podlwowskich, zmuszony jestem zaraz na wstępie przypomnieć, co w ogóle o twórczości artystycznej stron tych już w pracy o cerkwiach zaznaczyłem. Otóż w miarę coraz dokładniejszego zaznajamiania się ze stosunkami, panującymi w dziedzinie sztuki ludu okolic Lwowa, przekonywałem się coraz dowodniej, iż jak zabytki dawniejsze, tak obecna twórczość artystyczna ludności tej bardzo jest niepokazna i wszędzie mało interesująca. Prócz poznanych już cerkwi i dzwonnice drewnianych, napróżno szukałoby tu okazalszych zabytków figuralnych, okazańszych kapliczek i krzyżów przydrożnych, suto zdobionych chat lub ładniejszych urządzeń mieszkalnych. Najbliższe sąsiedztwo wielkiego ośrodka fabrycznego, kulturalnie zbyt indyferentnego, nie mogło pozostać bez wpływu na rozwój okolicy, stoją-



cej z nim w stałych stosunkach handlowych i przemysłowych. Dziwić się zaś nie można, iż ludziom ze wsi rzeczy widziane w mieście zdawać się musiały wspaniałe i że w najśmielszych tylko marzeniach myśleć oni mogli o owych „cudach“, z którymi porównywać wprost nie dało się pojedynczych i niewybrednych wyrobów własnych. I wprawdzie „wspaniałości“ tych nie posiadli nigdy w oryginałach, z prawdziwym natomiast upodobaniem naśladowali je, nieudolnie oczywiście i nierzadko wprost po barbarzyńsku. Proces ten, zwłaszcza od czasów baroku, coraz szybszym tempem podążający do chwili obecnej, zdołał tak gruntownie wytepić wszystko, co swojskie, iż dzisiaj tylko z okruchów odtwarzamy żmudnie dawną świetność tworów ducha rodzimego. Zrozumiałe zaś jest, iż destrukcyjny ten wpływ musiał i musi być tem znaczniejszy, im ruchliwszym centrum jest pobliska siedziba postępującego wiecznie naprzód przemysłu, zwłaszcza wynalazków fabrycznych. A ośrodkiem takim jest Lwów już od bardzo dawnych czasów.

Od wyjaśnienia podobnego przejść można dopiero do rzeczy właściwej, t. zn. do skreślenia możliwie najdokładniejszego obrazu zdobnictwa ludowego w postaci, w jakiej się przedstawia i do dziś się zachowało w okolicach podlowskich. Zaznaczając, iż obraz ten niezbyt bogaty jest w kolory, nie powiadamy jeszcze tem samem, by miał być pozbawiony pewnej wartości w stosunku do całokształtu sztuki ludowej, zwłaszcza ze względu na fakt, iż bądź co bądź reprezentuje charakterystyczne cechy lokalne. Gdyby zaś ktoś odmówić chciał wartości rzeczy niniejszej, to niemniej wartość jej stanowić będzie samo negatywne stwierdzenie, iż zdobnictwo ludowe (a oczywiście i sztuka cała okolic podlowskich) bardzo mało tylko zdołało zachować tych właściwości „ludowych“, wykazując natomiast wiele z szablonu, właściwego kulturze i wytworom miasta. Dla ścisłości jednak nadmienić należy, iż fakt ów stwierdzamy wyłącznie prawie na podstawie materiału, pochodzącego z czasów niemal najnowszych i że wobec tego warunkowo tylko wnosić możemy o stosunkach analogicznych i w czasach dawniejszych. Możliwe zatem, że kiedyś pod tym względem okolice podlowskie wybitniejsze posiadały cechy, ale w każdym razie nie

zdaje się ulegać wątpliwości, iż w bardzo już dawnych czasach miejsce mieć tu musiały destrukcyjne wpływy kultury Lwowa, siedziby międzynarodowego przemysłu i handlu. Wpływy zaś te nietylko, że nie upadały, ale owszem coraz ciężiej nawet ważyć poczęły na twórczości ludowej tak całego kraju, jak przedewszystkiem najbliższego sąsiedztwa. Im to przypisać też należy zbanalizowanie wszystkiego, co od dziesiątków już lat wychodzi z pod ręki ludu wiejskiego, wyzbywającego się dobrodusznie najczcigodniejszej swej ojcowizny.

Niezbyt różnorodne pod względem jakości zdobnictwo ludowe okolic podlowskich i pod względem zastosowywania odznacza się ubóstwem najwidoczniejszym. Czas coraz droższy, tudzież odmienne pojmowanie piękna i ozdoby uczyniły ze sztuki rzecz coraz bardziej lekceważoną w życiu ludu wiejskiego. Jak dawniej la-da rzecz najdrobniejsza ozdobiona być musiała suto, tak dzisiaj wyjątkowo tylko zdobywa się na to i to zawsze z piętnem szablonu i fuszki.

Co najważniejsze zaś, to okoliczność, iż nawet w razie zdobycia się na pewne uzewnętrzenie popędów swych estetycznych, nie zdradza lud dzisiejszy tego samego ducha, tej samej treści, która stanowiła wartość i właściwość tworów jego dawniejszych. Sztuka ludowa dzisiejsza, o ile jeszcze na to miano zasługuje, nie gruntuje już swego imienia na podstawach, dawniej ją podtrzymujących; nie wypływa z istoty ludu i jest dlatego formą bez treści. Dawny wieśniak wiedział jeszcze, dlaczego zdobnie szczyt swego dachu, dlaczego deski ogrodzenia rzeza w pewne wzory, naczynia swego wyrobu pokrywa malowidłami, suknie swe stroi powabnie i t. p.; — dzisiaj lud czyni to bezwiednie, odruchowo, bez duszy. Zobaczmy np. w dalszym ciągu, do czego zeszyły obecnie owe charakterystyczne zakończenia dachów u szczytu chaty wiejskiej; kiedy lud wiedział jeszcze, jaki ich cel i przeznaczenie, nie można imby tu zarzucić nielogiczności, która razi tak bardzo w ich fantastycznych kształtach dzisiejszych. Nierzadko wprost wierzyć się nie chce, iż mają one coś wspólnego z niezaprzeczonymi zresztą pierwowzorami swymi, tak dalece uległy zwyrodnieniu, oczywiście z powodu zatracenia świadomości ich pierwotnego znaczenia.

O. D. N.



Włodzimierz Antoniewicz.

Adam Honory Kirkor.



ADAM HONORY KIRKOR.

Dwadzieścia sześć lat mija już od czasu, kiedy pożegnał świat na wieki zasłużony archeolog, historyk, krajoznawca i publicysta polski — Adam Honory Kirkor. 70 lat upłynęło od chwili wystąpienia tego męża czynu na arenę publiczną, od wydania pierwszych prac literackich tego, który przez cały okres swej prawie 45-letniej wydajnej działalności naukowej, idąc przez życie przebojem, hołdował zawsze zasadzie, że „praca jest prawem i obowiązkiem naszego bytu“, i dzięki temu właśnie, chociaż go życie wielokrotnie — jak mało może kogo innego — łamało, jednakże złamać nie mogło. To też dziwić się trzeba ogólnej obojętności społeczeństwa naszego, z jaką przyjęła wieść o zgonie A. H. Kirkora i tak prędkiemu zapomnieniu zasług i prac jego, których fundament stanowiły pilność, wytrwałość i stałość. Mimo upływu więcej niż ćwierci wieku od chwili śmierci Kirkora nie ukazała się jeszcze biografia wydawcy „Teki Wileńskiej“, ani nawet większych rozmiarów wspomnienie o życiu jego

i czynach¹⁾. Można nie godzić się na jego ugodową orientację polityczną, ale każdy musi przyznać, iż zasłużył się on wielce względem piśmiennictwa polskiego.

W sześć lat po nieudanej kampanii moskiewskiej Napoleona ujrzał Kirkor światło dzienne w zapadłej wiosce Śliwinie na Litwie. Pierwsze nauki pobierał w domu ojca, parocha unickiego, potem kształcił się w gimnazjum mohylewskim i w „Instytucie szlacheckim“ w Wilnie. Tam też zamieszkawszy, poświęcił się zupełnie pracy literacko-publicystycznej, będąc stałym korespondentem kilku pism peryodycznych, co go atoli nie zadowoliło, gdyż pragnął usilnie stanąć na czele własnego wydawnictwa. Następstwem tego było ukazanie się w r. 1843 pisma zbiorowego p. t. „Radegast“, a w dwa lata po niem trzech tomów „Pamiętników umysłowych“, które redagował pod pseudonimem Jana ze Śliwina do r. 1846.

Powyzsze jednak wydawnictwa nie zyskały zbyt wielu zwolenników, czem zniechęcony objął Kirkor urząd sekretarza rządu gubernialnego, a przyjaźń z profesorem wileńskiego uniwersytetu Michałem Homolickim, będącym podówczas najgłębszym znawcą i badaczem starożytności, obudziła w nim i spotęgowała zamiłowanie do tego rodzaju studyów i badań. Nawiązawszy stosunki prawie ze wszystkimi najwybitniejszymi uczonymi w Wilnie, jak z Bałińskim, Malinowskim, Narbuttem, Konstantym i Eustachym hr. Tyszkiewiczami, poświęcił się niemal wyłącznie studjom historycznym i archeologicznym i był nawet jednym z założycieli „Komisyi archeologicznej“, oraz wileńskiego „Muzeum starożytności“. W owych instytucjach odgrywał Kirkor prawie najpoważniejszą rolę obok hr. Tyszkiewiczów i wzbogacił je licznymi zdobyczami odkryć z czasów przedhistorycznych, zebraniami w czasie swych częstych wycieczek po Litwie (opis „Bibl. warszawska“ 1855, II—IV). Dość wymowna jest

¹⁾ Drobnie jeno wzmianki są nam znane prócz nekrologów jak: *Janeczuk: A. H. Kirkor, Kratkiej oczerk żizni i diejatelnosti*, Moskwa 1888. P. Chmielowski: *Życiorys w „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej ilustr.“* Warszawa 1902, t. XXXV, str. 532. B. Janusz. A. H. Kirkor. „Kuryer lwowski“ 1912, № 51.

TYPY LUDOWE.



MAZURZY Z PARAFII KOŁBIEL, POW. MIŃSKI NA MAZOWSZU.

fol. H. Wiłczyński.

liczba okazów, będących jego darem: na dział imienia Kirkora złożyło się 526 zabytków przedziejowych, wydobytych z rozmaitych kurhanów, cmentarzysk i grodzisk (horodyszcz) w różnych miejscowościach litewskich; opisał je częściowo w „Zapiski wileńskiej arch. komisji wydaw.” (Wilno 1856), tudzież w katalogu przezeń po rosyjsku ułożonym (Wilno 1858).

Nie przeszkodziły wszakże Kirkorowi badania te w pracy literacko-wydawniczej. Rok 1852/3 przynosi cenną rozprawę w języku rosyjskim p. t. „Istoriczesko-statisticzeskija ocerki wileńskiej gubernii” (Historyczno-statystyczne zapiski gub. wileńskiej), następny zaś: „Czerty iz istorii i żizni litowskawo naroda” (Wyjątki z historii i życia narodu litewskiego). Na ten także okres przypada wydanie pod pseudonimem Jana ze Śliwina „Przechadzek po Wilnie i jego

okolicy” — [pomysłowo ułożonych, w których miał zamiar — jak się wyraża — „pobieżnie przynajmniej rzucić okiem na starożytności Wilna, oprowadzić czytelnika po jego wązkach i krzywych uliczkach, wskazać nasze kościoły, nasze cmentarze, gdzie tyłu mężów czynu i sławy spoczywa, gdzie tyle nadziei runęło; nasze stare gmachy, z którymi tyle wspomnień związane...”] I przyznać trzeba, że dopiął zamierzonego celu: w 18 przechadzkach rozpatruje zwiedzenia godne osobliwości Wilna i najbliższej okolicy. Być może, czasami przeciąża z natury rzeczy popularny przewodnik zbyt wieloma szczegółami historycznymi lub drobniawym opisem starożytności. Atoli mimo te nieznaczne wady ma powyższe dziełko niemalą wartość jako jedno z pierwszych opracowań grodu jagiellowego dzięki giętkiemu stylowi i żywoci wystowienia; nic dziwnego, że doczekało się kilku wydań i uczyniło autora bardzo popularnym w kraju. Niemniej przyczyniła się do tego „Teki Wileńskiej” (r. 1857—63), do której współpracownictwa zdołał pozyskać wybitne siły naukowe i literackie na Litwie. Sam pomieścił tam „Wspomnienia o J. Moszyńskim” (zesz. II) i statystyczny artykuł „Ludność miasta Wilna” (zesz. III)

ilustrowany umiejętnie zestawionymi grafikami.

Zjawienie się „Teki Wileńskiej” datuje stanowczy zwrot na lat kilka od badań archeologicznych do wydawnictw peryodycznych. Późniejsze jego jednak wystąpienia polityczno-publicystyczne nie cieszyły się wcale sympatją, ściągnęły nań nawet zarzuty i podejrzenia o rusofilstwo, co więcej — o odszczepieństwo. Dało do tego zwłaszcza impuls zanadto może czolobitne jego wystąpienie w czasie przyjazdu do stolicy Litwy w r. 1858 cesarza Aleksandra II. Na powitanie monarchy puścił Kirkor w świat „Album wileńskie” w 100 egzemplarzach, w którym umieścił obok polskich utworów Odyńca i Ign. Chodźki, tudzież artykułu Malinowskiego w języku francuskim, swoją rozprawę historyczną o Wilnie po rosyjsku. Sposób urzeczywistnienia projektu, któremu bezsprzecznie przy-



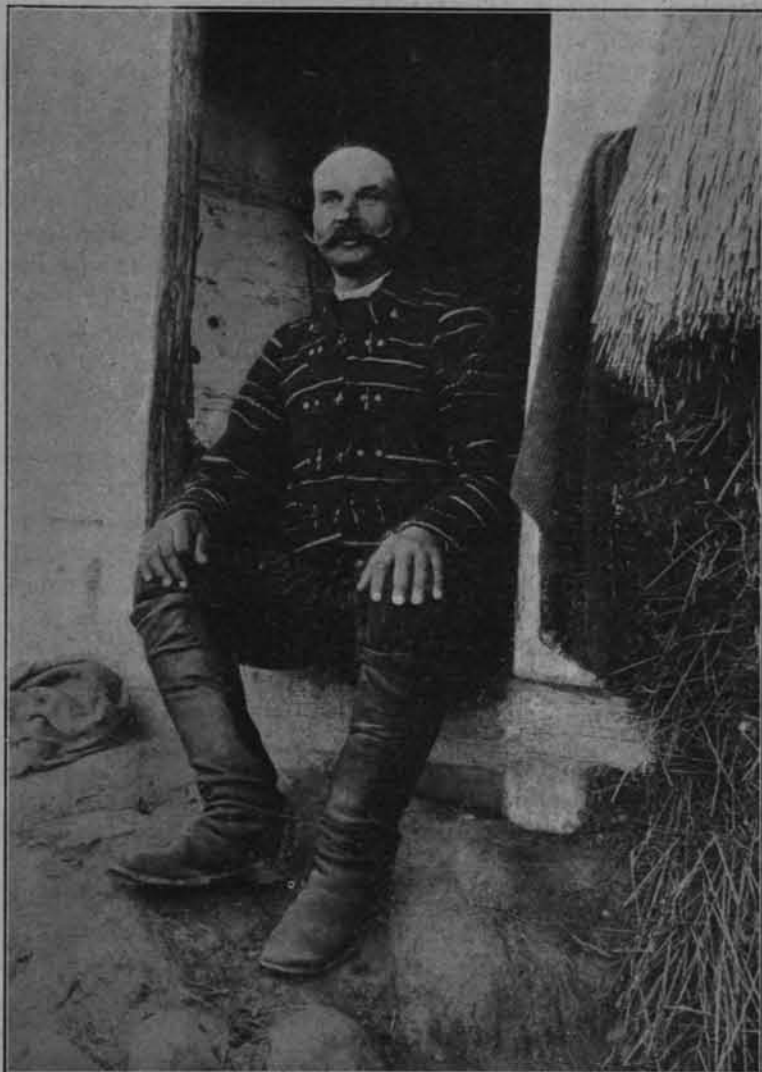
TYPY LUDOWE.

świecała myśl jak najlepsza, wzięto bez skrupułów za sam czyn, i nie wchodząc w tendencje, uczyniono człowiekowi niewinnemu zarzut ostry, choć może nazbyt krzywdzący. Pierwszy uderzył nań J. Klaczko w broszurze p. t. „Odstępca” (Paryż 1860), następnie zaś Kornel Ujejski w artykule „O Albumie wileńskim” (w „Dzienniku literackim”, Lwów 1860 i osobnej w książce „Listy z pod Lwowa”, Lipsk 1861).

Głosy te znacznie zaszkodziły opinii Kirkora, zwłaszcza po dość ostrej krytyce Romana Podlewskiego sposobu redagowania „Kuryera Wileńskiego” (1860—63), dokona którego przy najgorliwszym współudziale Kirkora, zgromadziła się garstka przyszłych działaczy na Białej Rusi: Marcinkiewicz, Syrokomla, Moniuszko, Korotyński i inni. Przybrawszy sobie za towarzysza Malinowskiego, podniósł Kirkor pismo znakomicie tak co do wartości artykułów, jak pod względem liczby prenumeratorów (przeszło 3000!). Te trzy lata żmudnej a niewdzięcznej pracy redaktorskiej wypełnione były gorączką i cierpieniami duchowymi, tem boleśniej, iż Kirkor nie czuł się wcale winnym—nie mniej bowiem kochał i pragnął dobra biednej ojczyzny, niż oskarżyciele! Szukał więc spokoju w pracy naukowej, w ułożeniu „Słownika białoruskiego” i w gromadzeniu materiałów do ciekawej rozprawy o etnograficznych stosunkach w gubernii wileńskiej i o granicy między litewską a słowiańską ludnością na Litwie — które też opublikował po rosyjsku w tym czasie. Opracował nadto wtedy nowy „Przewodnik po Wilnie z planami i widokami”, który z powodu przejrzystości rozszedł się w bardzo krótkim stosunkowo czasie.

Na dalsze cztery lata przypada wydawanie w Petersburgu wraz z Jermołowem „Nowoje Wremia”, wówczas organu t. zw. krajów zabranych.


Zmuszony wreszcie nieprzyjaznymi okolicznościami opuścił Kirkor w r. 1871 na zawsze ojczyste strony i przeniósł się na drugi kraniec Polski, daleko nad Wisłę do Krakowa, gdzie



Dot. ze zbiorów St. Graevgo.

GOSPODARZ Z SUCHEJ, POW. SIERADZKI.

przepędził resztę znojnego żywota. Do ostatnich objawów jego działalności wydawniczej można zaliczyć ukazanie się w r. 1872 almanachu „Na dziś”, oraz „Zarysów współczesnej literatury rosyjskiej” (1873) i „O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich” (r. 1874); wtedy ogłosił również w Poznaniu cenne urywki z pamiętnika ks. Jundziłła, odnoszące się do czasów Mickiewiczowskich w Wilnie razem z innymi szczegółami, które przechowały się w tradycji, p. t. „Obrazki litewskie, ze wspomnień tułacza Sobarri”. One to kończą całkowicie działalność wydawniczą Kirkora, gdyż po zamianowaniu go przez Akademię Umiejętności członkiem nadzwyczajnym, zwrócił się powtórnie do badań nad prehistorią krajową, tym razem dotyczącą Galicyi. Liczne zaś z nich sprawozdania pomieszczał w publikacjach Akademii Umieję-



tności w Krakowie, zwłaszcza w nowo-założonym roczniku p. n. „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, jako też w czasopismach warszawskich, szczególnie w „Kłosach“.

Jako publicysta i wydawca pism, przeważnie historycznych, zasłużył się Jan ze Śliwina — wedle Chmielowskiego — w piśmiennictwie naszym nie tyle podniosłością i siłą przekonań, co raczej wielką ruchliwością; mianowicie w czasach, kiedy życie publiczne u nas znajdowało się w stanie ospalstwa duchowego. Jako pisarz nie odznaczał się gruntownością opracowania, ale niemniej przyznać trzeba, iż prace jego spełniły najzupełniej doniosłą swoją rolę aktualną, a i dzisiaj bezsprzecznie posiadają wartość. O ile zaś autor — powiada p. B. Janusz — miał sposobność staranniej popracować, to zawsze wypadły prace jego jak najlepiej, świadcząc o wielkiej wiedzy i zdolnościach niepospolitego uczonego.

Widzieć to można doskonale na rozprawach archeologicznych, które wyszły z pod jego pióra w czasach, kiedy wyłącznie się oddawał studiom przedhistorycznym, przebywając stale w Krakowie. Jemu to zawdzięcza Galicya, iż po raz pierwszy on właśnie odważył się uchylić nieco zasłony, ukrywającej zamierzchle dzieje kraju, ludnie zamieszkałego dawno jeszcze przed zajęciem go przez Słowian. W dziedzinie badań przeddziejowych Galicyi, zwłaszcza wschodniej, imię jego zapewnione ma naczelną miejsce, już choćby dlatego, iż on pierwszy zapoczątkował u nas pracę naukową na tem polu, leżącym całkowicie odłogiem do siódmego dziesiątka wieku dziewiętnastego.

Nie wyliczaliśmy, ani nie możemy wyliczać wszystkich prac Kirkora ze względu na szczerą ramy artykułu, lecz ograniczymy się do wymienienia jeno ważniejszych lub ogólniejszych, które zresztą świetnie charakteryzują jego osobistość.

Ostatni okres życia Kirkora był niemal najpłodniejszy w rozprawy ściśle naukowe, przeważnie archeologiczne. Po rozprawach „O pierwotnej Słowiańszczyźnie“ (Niwa 1875, VII), „O Słowianach“ w Peschla: Nauce o ludach (Warszawa 1876) i po szkicu programowo-instrukcyjnym „O znaczeniu i ważności zabytków pierwotnych oraz umiejętnem ich poszukiwaniu“ (Kraków 1877), nastąpiły systematyczne poszukiwania archeologiczne na Pokuciu i Podolu galicyjskiem, których wyniki pomieścił w kilku tomach „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej“, tudzież w warszawskich „Kłosach“ (r. 1877). Opierając się już na tym materiale można było scharakteryzować w najogólniejszych

zarysach całokształt przeddziejów Rusi czerwonej, lecz Kirkor nie pokusił się o to; dokonał tego pierwszy dr. Godfryd Ossowski. Lecz Kirkora „Słowianie nadbałtyccy, zarysy etnologiczno-mitologiczne“ (Lwów 1878), jak też i bardzo cenne zestawienie materiału opisowego p. t. „Pokucie pod względem archeologicznym“ (Rozprawy wydziału histor.-fil. Akad. Um., t. V, 1876) jasno wykazały, że odczuwał i on również potrzebę syntezy. Wogóle zaś umiejętna metoda poszukiwań i opracowywania zabytków przedhistorycznych — chociaż z dzisiejszego punktu widzenia wiele jeszcze pozostawia do życzenia — wyniosła go wszakże znacznie ponad poziom współczesnych mu starożytników-dyletantów i najlepiej przemawia za znacznym wykształceniem i uzdolnieniem w tym kierunku. Zrozumiał również, że teraźniejszość, chwila w której żyjemy i działamy — jak mówił J. Szujski¹⁾ — jest bezpośrednim wynikiem chwil ubiegłych, wynikiem przeszłości. Że na podstawie przeszłości spoczywają wszystkie losy nasze, z przeszłości pochodzą nasze czyny, nasze cnoty i grzechy, dzielność lub słabość, korzystny albo niekorzystny skutek usiłowań naszych. Że obok tej zależności naszej od dni przeszłych, od tego, że się tak wyrażę, wychowania przeszłości, posiadamy jako żyjący i myślący naród siłę twórczą, siłę badawczą, siłę postępu i zmiany, która buduje przyszłość i staje się owym testamentem dziejowym, przekazywanym przyszłym pokoleniom. Zrozumiał Kirkor, iż przeszłość jest dla tego właśnie wielką i ważną dla każdego narodu, bo jest ona zawsze tem tłem, tym gruntem, na którym każde po sobie następujące pokolenie występuje do życia, walki i twórczości, a zabytki, pamiątki, tradycje i wspomnienia przeszłości stają się w ten sposób drogowskazami dla narodu odbytej w dziejach drogi; że naród po tych karbach wieków oblicza przeszłość swoją, będzie miał także czem oznaczyć pochod swój po drodze nowożytnej cywilizacji.

Żywo zawsze zajmował się krajoznawstwem. Wziął czynny udział w dyskusji na temat, gdzie spoczywają szczątki Stanisława Leszczyńskiego („Przegląd polski“ 1884); opracował zabytki mieszczące się w skarbie katedralnym w Wilnie (kwart. „Kłosów“ 1877). Owocem zaś dalekich jego wycieczek po kraju są opisy pomieszczone w „Bibliotece warszawskiej“, już to — jak np. ostatnia do Lubczy, Łohojska,

¹⁾ Dzieje Polski, podług ostatnich badań spisane przez J. Szujskiego. Lwów 1862.



Nowogródka i Pińska — w „Opiekunie domowym“ r. 1875, albo w „Kuryerze wileńskim“ gdzie drukował między innymi bardzo ciekawy szkic krajoznawczy o Zaslawiu litewskim, (r. 1884, Nr. 58—62). Zwracał on w nich uwagę nie tylko na osobliwości historyczne, ale niemniej na lud i jego otoczenie. W barwnie niekiedy skreślonym opisie wędrówki przebija się gorąca miłość ojczyzny i jej mieszkańców, wybitna zdolność spostrzegawcza i wrażliwość na piękno krajobrazu, mile harmonizujące w jego in-

dywidualności. I aczkolwiek mało zważał na poprawność i czystość języka, z przyjemnością czyta się jego rozprawy dzięki żywemu i ładnemu stylowi.

Nie doczekał się A. H. Kirkor wydania ostatniego swego kulturalno-historycznego dzieła „Bazylika litewska“, gdyż w kilka dni po zrobieniu przezeń korekty, nielitosna śmierć przerwała dnia 23 listopada 1886 r. wstęgę życia pełnego ciężkiego trudu — lecz i własnego zadowolenia.



A. Sujkowski.

Encyklopedia Polska.

4)
(dok.)

Na str. 283 zdanie: „kształt dorzecza jest podłużny i bardzo wąski“ w żaden sposób nie może się stosować do Dniepru. Na tej samej stronicy jako przyczynę powstania progów autor uważa obniżenie względnego poziomu morza Czarnego; a czy nie bardziej prawdopodobną przyczyną byłyby ruchy epeirogeniczne?

Stronica poświęcona „znaczeniu antropogeograficznemu rzek polskich“ (285—6) właściwie niczego nie uczy, a temat mógłby być gruntownie opracowany, ale rozumie się, gdyby autora nie krępowało brakiem miejsca.

Na str. 287: „lodowce wydrążyły waniarki w Karpatach“; to twierdzenie wymagałoby dokładniejszego oświetlenia, tem bardziej, że z dalszego ciągu czytelnik może zrozumieć, że taką waniarką (jeziorkiem karowem) i niczem więcej jest Morskie Oko; ale tak popularne Morskie Oko może czytelnikowi stanąć w pamięci wraz z moreną odgraniczającą jezioro od północy — lepiejby było, gdyby wyraźniejsza redakcja nie nasuwała wątpliwości, tem bardziej, że i żłobiąca działalność lodowców dziś jest uważana za daleko mniejszą, niż ją uważano przed laty.

Bibliografia nasuwa wnioski, które poniekąd tłumaczą pracę omawianą: z szeregu źródeł, przytoczonych przez autora, tylko praca W.

Radwańskiego (lichota!) pochodzi z roku 1908; reszta źródeł jest dawniejsza, bo tylko raz przytoczony jest rok 1906 i parę razy 1905. Wprawdzie wybitnych prac w ostatnich latach niewiele przybyło, ale zestawienie tych dat z datą wyjścia encyklopedyi z druku wskazuje, że rękopis był gotów co najmniej od czterech lat, a późniejsza działalność naukowa autora wskazuje, że ten artykuł mógłby wyglądać zupełnie inaczej. Przy takim braku pośpiechu, jaki cechował opracowanie I tomu Encyklopedyi Polskiej, „hydrografia ziem polskich“ mogłaby być pracą bardzo interesującą i pożyteczną. Skutkiem też tego „pośpiechu“ do bibliografii nie trafiła ładna choć krótka praca dr. St. Pawłowskiego (1911 r.) o kanałach.

Na str. 296 autor nazywa wspaniałymi monografie poszczególnych rzek — o ile to są słuszne w stosunku do Wisły, Odry i Niemna, to Maksimowicza Dniepr jest tylko materiałem, autor zaś Dźwiny Zachodniej, Sapunow, zdumiałby się, że jego wypracowanie, mające swe specjalne cele i tendencje, przez uczonego z Krakowa zostało uznane za „wspaniałe“.

*

Roślinność ziem dawnej Polski opracowało dwóch autorów. Prof. Raciborski dał cztery



szkice: „Dzieje rozwoju roślinności Polski“, „Statystykę flory polskiej“, „Rozmieszczenie i granice drzew oraz ważniejszych krzewów i roślin“ oraz „Mapę geobotaniczną ziem polskich“. Ani materiały, ani jego opracowanie nie pozostawiają nic do życzenia, można tylko postawić poważny zarzut, że prof. R. napisał tak krótko, gdyż każdy z tych artykułów, a szczególnie trzeci i czwarty przy opracowaniu obszerniejszym byłyby daleko pożyteczniejsze dla czytelnika.

„Szatę roślinną ziem polskich“ podał prof. A. Rehman. Niestety, usterek i niedokładności tu zbyt wiele, aby je można wszystkie wytykać. Dla przykładu przytoczę, że na str. 326 autor wprowadza pojęcie „bór mieszany“. Redakcja zdań bywa tak bałamutna, że na tej samej stronie (wiersz 20) czytelnik rozumie, że autor mówi o buku i jodle na płaskowyżu czarnomorskim. Autor żywi upodobanie do wyrażenia „łazy“; — wprawdzie słownik języka polskiego wymienia dwa znaczenia tego wyrazu, lecz prof. A. Rehman używa go stale tylko w znaczeniu zarośli nadwodnych. Tymczasem wyraz „łazy“ posiada jeszcze inne znaczenie, oznacza bowiem miejsce wypalone w lesie, przeważnie w celach karczunku: na jurze krakowsko-częstochowskiej i w miejscowościach sąsiednich „Łazy“ powtarzają się często, ale czasami wręcz w okolicach bezwodnych, a czasem w bezpośrednim sąsiedztwie z nazwami „Żary“ lub „Żarki“. Cała stronicia 328 i 329 musiałyby wiersz za wierszem podlegać bardzo surowej krytyce.

Szczególniej małe powodzenie towarzyszy autorowi w jego wywodach filologicznych, naprz. na str. 332 „łąka“ lub „pole“ nasuwają autorowi pomysły zupełnie pozbawione podstawy.

Na str. 333 i 334 autor niezależnie od prof. Raciborskiego omawia wpływ okresu lodowcowego na rozpostarcie roślin, co znów musiało wynikać z braku komitetu redakcyjnego.

„Stepy“ na str. 324—6 są artykułem zupełnie udanym.

Autor stara się opisać szatę roślinną podług skupień; jest to praca o tyle przedwczesna, że badań szczegółowych było niewiele, a odnośne badania Z. Wóycickiego ledwie są rozpoczęte.

W ostatecznym wyniku podział materiału między autorów nie wyszedł encyklopedyi na dobre. Czytelnik musi zauważyć, że nie wszystkie z tych prac są sobie równe, bo gdy naprz. „Szata roślinna“ prof. Rehmana daje mnóstwo niedokładności i wątpliwości — „mapa geobotaniczna“ prof. Raciborskiego dziwnie

dostosowuje się do „dziedzin klimatycznych“ prof. Romera (czy też odwrotnie). W ten sposób gdy florysta i klimatolog, krocząc niezależnie od siebie drogami, dochodzą do wniosków zupełnie sobie odpowiadających, to ta zgodność wyników wzbudza poszanowanie dla pracy obu badaczy i dla ich metod naukowych.

*

„Świat zwierzęcy na ziemiach Polski“ przez E. Niezabitowskiego jest artykułem zupełnie odpowiadającym surowym nawet wymaganiom. Drobną usterką we wstępie („mamy... niezaorane pługiem stepy“ — co jest niezgodne z rzeczywistością i kłóci się ze stanem rzeczy, o 30—40 stronic wyżej opisanym przez prof. Rehmana) i nadmierna zwięzłość (23 stronic) nie pozbawiają tej pracy dużej wartości naukowej i informacyjnej.

*

Ostatnie 80 stronic działu pierwszego zajął artykuł prof. A. Rehmana p. t. „Opis fizyczno-geograficzny ziem polskich“. Autor, b. profesor wszechnicy lwowskiej, przed kilkunastu laty ogłosił t. I wielkiego dzieła o Polsce p. t. „Karpaty“, a przed ośmioma laty t. II p. t. „Polska niżowa“. Dzisiejszą pracę możnaby uważać za skrót owych dwóch wielkich tomów i można twierdzić, że naogół autor potrafił uniknąć wielu błędów i usterek dawniejszych; — czy udało się to w zupełności, nad tem wypada się zastanowić.

Na samym początku (str. 383), kiedy czytamy „klimat, a niemniej rozmieszczenie świata roślinnego dały... wyobrażenie o odrębności i trudnej dostępności pobrzeży czarnomorskich“, to nie wiemy, z czego to ma wynikać. Na następnej (384) czytamy, że „łuk Karpat... wyznaczył Polsce granice odwieczne i niezmiennne“ — tu jest tylko słuszność pozorna, bo Chrobry te granice przekroczył, etnograficznie zaś t. zw. północna Słowaczyna jest właściwie polska, a również i żywioł ruski znalazł się nad górną Cissą. Na str. 385 autor twierdzi, że „łuk karpacki spada po swej zewnętrznej i wewnętrznej stronie stromo ku otaczającym go nizinom“: — owa stromość jest widocznie rzeczą bardzo względną. Jeżeli w podziale Karpat widać postęp w porównaniu z rokiem 1895, to w opisie Karpat Zachodnich autor trzyma się swego schematu, który jednak już powinien ustąpić wobec pracy L. Sawickiego „Z fizyografii Karpat Zachodnich“ (1909), tem bardziej, że na



str. 228 prof. E. Romer ubocznie wspomina jako o rzeczy nie podlegającej wątpliwości o „gniazdowej budowie orograficznej Karpat Zachodnich”. Na str. 391 zwrot „zmiana kierunku Orawy i Popradu odbywa się przy pomocy dotąd niebadanych i trudnych do wytłumaczenia przełomów rzecznych” nasuwa uwagę, że te dwie doliny niezupełnie dadzą się porównać, oraz że badania odbywały się niejednokrotnie. Na str. 424 góra św. Anny oznaczona 430 metrów, wówczas gdy mapa sztabowa zaznacza 385 m. Zdaje się, że wiele usterek powstało skutkiem niewyraźnej redakcji, jak naprz. na str. 424: „góry przysuwają się ku Wiśle” lub jeszcze bardziej (str. 425) tak poplątany opis zapadłości Krzeszowickiej (na str. 433 autor zupełnie słusznie i wyraźnie o niej mówi), że można przyjść do fałszywego wniosku: „można uważać za rzecz pewną, że została ona wyżłobiona przez Wisłę”. Na tej samej str. 425 „Krzemionki... najbliższej podchodzą pod brzeg Karpat”, co jest dość odległe od ścisłości. Na str. 428 działanie lodowca na nizinie południowo-polskiej jest przedstawione niezupełnie jasno, jednak dość wyraźnie, aby się przekonać, że obecnie lodowca sobie tak nie wystawiamy. Na str. 434 niedokładności dochodzą do liczby coraz większej; wspomnę tylko cynk w okolicach Kielc (?) lub źródła słone w Busku jako dowód istnienia pokładów soli. Naogół antropogeografia wciąż chroma, to też na str. 435 dowodzenie, że Seret jest rzeką graniczną, może wywołać wniosek właśnie odwrotny. Na str. 447 przenosi autor Nizinę Podlaską aż do Wisły, a tuż na 448 str. Mazowsze leży po obu stronach Wisły, i naogół Podlasie i Mazowsze są tu nie do rozplątania. Na str. 449 utwory lodowcowe na Mazowszu są opisane w sposób dość odległy od dzisiejszych wyników badań geologicznych. Na 454 Motława w Gdańsku jest uważana za sztuczny kanał.

Brak miejsca nie pozwala na wytykanie wszystkich usterek, których listę możnaby niesłychanie przedłużyć, należy jednak podnieść rysy najogólniejsze: 1) na południu obszaru tektonika, którą tam tak wyraźnie wpływa na postać powierzchni, albo została pominięta, albo niedostatecznie i powierzchownie uwzględniona, i 2) na północy utwory lodowcowe i działania wód polodowcowych jak gdyby dla autora były rzeczą wcale nieznaną.

☞ Gdyby istniał komitet redakcyjny, to wyniki badań poszczególnych autorów zogniskowałyby się w jakimś wniosku ogólniejszym: postać powierzchni, klimat i roślinność nieraz wykazują pewne rysy zależności przyczynowej; ale

w całym dziele tomu I tego nie wyzyskano. Opis fizyczno-geograficzny byłby miejscem najodpowiedniejszym, gdzieby te dane szczegółowe skupiały się niby promienie w jednej soczewce— w pracy prof. Rehmana daremnie szukać czegoś podobnego.

*

Dział drugi tomu pierwszego wypełniła praca L. Krzywickiego p. t. „Charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich i dzielnic ościennych”.

Jeden tylko zarzut można postawić tej obszernej (190 str.) pracy, a mianowicie, że autor obrabia materiał podług zaborów. Jest to nawet nieco dziwne, bo sam autor niejednokrotnie zaznacza, że rozpostarcie typów antropologicznych nie zna granic politycznych.

W pracy L. Krzywickiego inteligentny czytelnik znajdzie w streszczeniu wszystko, co tylko było dokonane w dziedzinie badań antropologicznych na obszarze ziem dawnej Polski. Autor nie ukrywa niejednorodnej wartości materiału naukowego, zaznaczając jego braki, niestety, bardzo liczne. Ostrożny w wyprowadzaniu wniosków autor stara się jednak czasami łączyć wynik z warunkami geograficznymi, jak obecność Bramy Morawskiej, Bramy Czarnomorsko-Dunajskiej lub kierunek pewnych linii rzecznych.

Zapewne, studium, któreby chciało wyczerpująco przedstawić stosunki antropologiczne, musiałyby uwzględniać daleko więcej warunków geograficznych niż postacie powierzchni i obszary klimatyczne, oraz musiałyby uwzględnić drogi i wyniki kolonizacji. Do takiej pracy brak jeszcze materiałów, brak mnóstwa cegiełek, z których można będzie w przyszłości wznieść gmach antropologii ziem polskich. Autor stara się w miarę możliwości już obecnie uwzględniać wyniki innych gałęzi wiedzy, mających związek z omawianym zagadnieniem, naprz. na str. 521 z wynikami badań lingwistycznych Kazimierza Nitscha.

Naogół, chociaż autor nie cofa się przed uogólnieniami, jednak całkowity obraz jeszcze nie jest wyraźny i zawsze będzie miejsce dla prób tworzenia syntezy. W czasie drukowania pracy L. Krzywickiego zjawiała się próba syntezy J. Czekanowskiego, autorowi znana i poniekąd uwzględniona.

Jeżeli encyklopedia mogła obok pracy prof. E. Dunikowskiego zamieścić pracę M. Limanowskiego o tektonice Tatr, jeżeli świat roślinny opracowywało dwóch autorów, to kto wie, czy



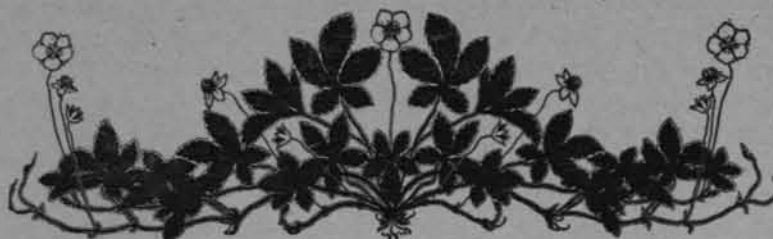
nie byłoby rzeczą odpowiednią wydrukować i próbę syntezy J. Czekanowskiego.

*

Tom I Encyklopedyi Polskiej, pomimo niektórych prac cennych i nawet bardzo cennych przez nadmierną oszczędność miejsca oraz zu-

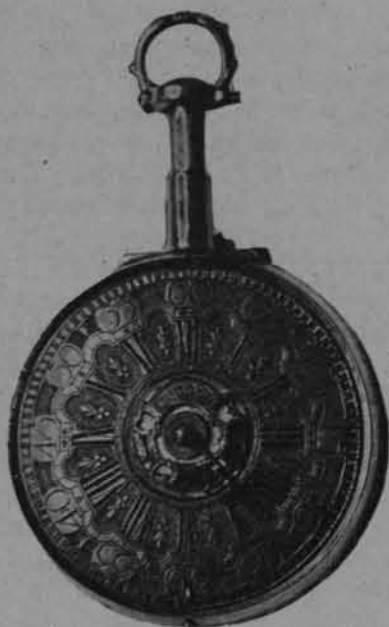
pełną rozbieżność prac poszczególnych, wywołuje życzenie, abyśmy jak najprędzej mogli się doczekać drugiego poprawnego wydania.

Sprostowanie. W artykule powyższym na str. 60 w. 7 od góry mylnie wydrukowano Kozena zam. Rozena; w. 36 Krysztowowicza zam. Krysztawowicza.



Maryan Wawrzeniecki.

Pamiętka z epoki Napoleońskiej.



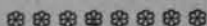
fol. J. Niekrasz.

Dzięki uprzejmości p. sędziego Cypryana Apanowicza we Włocławku miałem sposobność oglądać piękny klejnot w postaci złotego zegarka w kopercie. Zegarek ten jest przedziwnej roboty jubilerskiej z Londynu, koperta zaś wykonana została we Florencji. Całość, jak świadczą ustne tradycje rodziny S. we Włocławku, stanowiła własność Ambrożego Skarżyńskiego, urodzonego w 1787 roku w Gawłowie,

uczestnika kampanii napoleońskich 1808 w Hiszpanii, 1809 w Niemczech i 1812—15 r.

Skarżyński 1808 r. został oficerem, 1811 kapitanem, 1815 szefem szwadronu. Zegarek ten, którego piękną fotografię zjął p. Niekrasz, ma być darem Napoleona I dla Skarżyńskiego¹⁾.

¹⁾ Odział Pol. Tow. Krajoznawczego w Kielcach jest również posiadaczem licznych pamiątek po Ambr. Skarżyńskim w postaci listów, stanów służby i t. p. (*Prz. Red.*).



Z żałobnej karty.

Dnia 29 stycznia r. b. zmarł nagle w Warszawie ś. p.

Kazimierz Laskowski

powszechnie znany i powszechnie lubiony poeta, literat i wydawca. Urodzony w 1861 r. we wsi Tokarni w Jędrzejowskiem, po ukończeniu szkół w Krakowie i w Niemczech, w młodym wieku rozpoczął pracę na niwie literackiej, wybijając się niebawem siłą swego szczerego i świeżego talentu. Jako piosenkarz przy świetnym, bezpośrednim odczuciu wsi polskiej, a zwłaszcza bliższej sobie warstwy szlacheckiej z jej zamierającą czy już całkiem zamarłą tężyzną, przy niesłychanej wrażliwości i ogromnie polskiej uczuciowości, przy formie płynnej, łatwej i swojskiej zyskał sobie niebawem stanowisko całkiem własne, całkiem odrębne.

W ostatnich paru latach, oprócz zdumiewająco łatwej i płodnej twórczości poetyckiej, poświęcił się pracy wydawniczej, stworzywszy niebawem w miesięczniku swoim „Wieś ilustrowana“, ostatnio „Wieś i Dwór“, typ w piśmiennictwie naszym nowy, typ przedewszystkiem doskonale potrzebom i warunkom naszych warstw ziemiańskich odpowiadający i nawzajem doskonale je malujący. To też kilka roczników, jakie zdążył przedwcześnie zmarły wydać, nie tylko dla świetnej szaty zewnętrznej, ale i dla skrzętnie gromadzonego bogactwa typów, dworów, krajobrazów i nastrojów wiejsko-szlacheckich zostaną w literaturze krajoznawczej naszej cennym i w dziedzinie studyów obyczajowych wartości niepozbanionym dorobkiem.

oooooooo

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Jako dar gwiazdkowy w dalszym ciągu złożono na fundusz budowy Domu Krajoznawczego w Warszawie następujące ofiary: Józef Gibel rb. 1.—, Jan Kwiatkowski 5.—, Wacław Gardowski 2.—, Marya Gardowska 1.—, Władysław Celejewski —.50, Józef Chankowski 10.—, M. Börgerówna 5.—, M. Börgerowa 10.—, Stanisława Wąsowicz 1.—, Teodora Rouppertowa 1.—, K. i M. Mierczyńskie 4.—, Janina Wanke 1.—, Jadwiga Rzeszotarska 1.—, Zofia Chlebowska 1.—, Bolesław Hryniewiecki 5.—, dr. Władysław Stani-

szewski 100.—, Władysław Zapalowski 10.—, Antonina Łokcikowska 25.—, Janina Łokcikowska 5.—, Wacław Goebel 5.—, W. i K. Krzesińscy 2.—, Tadeusz Rychter 5.—, Pelagia Wisznicka 5.—, M. Urbańska 2.—, K. Kamieniecka 1.—, K. Kietliński 1.—, K. Wertenstein —.50, B. Golański 5.—, M. Bratkowski 2.—, K. Chełchowski 5.—, E. J. Żdanowicz 5.—, Br. Jakubowski 2.—, B. Hawelka 5.—, Wanda Herse 2.—, J. Śmigielska 5.—, J. Jeziorkowski 1.—, Alfred Oryng 1.—, Kazimierz Maszki 2.—, Włodz Chwalibóg 2.—, Stanisława Mazaraki 1.—, Z. Reczyńska 5.—, Marya Hahnówna 1.—, T. i J. Krassowscy 5.—, Paweł Sokołowski 1.—, L. Krzywicki 1.—, Stefania Ruschowa 1.—, A. Żbikowski 10.—, A. Rembowski 5.—, L. Fynsztykowa 1.—, W. Fynsztykówna 1.—, Feliks Liszewski 4.—, K. i M. Stolyhnowie 5.—, J. Chmielewska 2.—, J. Jagielski 5.—, N. Sierpułtowska 1.—, Bol. Chodynicka 1.—, Al. Skrzyński —.50, J. Koźmiński 2.—, M. Brzeziński —.50. Razem rb. 292.

Nowe książki.

Aleksander Jabłonowski. *Pisma. Tom V. Słowiańszczyzna południowa oraz Wołosza i Albania (str. 364). Tom VI. Wschód muzułmański (str. 376). Warszawa, 1912 r.*

Wydać pracę aktualną, któraby po czterdziestu latach przy powrotnej fali wypadków była równie świeża, równie interesująca jak w chwili powstania, jest zapewne przywilejem nietylko długowieczności, ile niezwyklej mocy i głębokości wysiłku myśli w pracę tę włożonej. W tem rzadkiem a szczęśliwym położeniu znalazł się sędziwy autor „Polski XVI w.“ Korespondencye jego, pisywane do gazet warszawskich z półwyspu Bałkańskiego i z Azji Mniejszej w latach 1870—9, wydane teraz w t. V i VI zbiorowego wydania Pism, tchną taką świeżością, rozwiązują tyle wątpliwości i tyle rzucają światła na zaciekawiające współczesne pokolenie momenty przesilenia bałkańskiego, że nie chce się dać wiary niekiedy, iż to są rzeczy przed pół wiekiem bezmiała pisane. I nietylko zapewne dlatego, że na wschodzie, nawet tym dzisiejszym, wszystko idzie powolniejszym tempem, że się tam wypadki od czasów wojny rosyjsko-tureckiej tem samem naogół wlokły korytem.

Te drobne rozmiarami prace było wówczas w przeważnej większości zdaniem sprawy z osobistych wrażeń podróżnika polskiego po bliższym i dalszym wschodzie. Przy pozornej prostocie — a istotnem starannem wyczelowaniu formy — były szeregami niezwykle głębokich i niezwykle też obeznanie z krajem i jego kulturą zdradzających uwag, uogólnień, spostrzeżeń. Stąd, dla świetnego przy-

gotowania naukowego i niezwyklej sumiennosci pi-sarskiej nie stracily na wadze po dzis dzien, raczej wręcz przeciwnie dzis dopiero pod niejednym wzgledem wartosc swa uwypuklily. A jesli przyjdzie nawet czas, ze pod wzgledem faktycznym beda to rzeczy przestarzale, nigdy nie przestana byc klasycznym wzorem w najlepszym smaku pojetego i wykonanego podrzozopisarstwa polskiego — choeby dla glębokiego, wszechludzkiem umilowaniem przepojonego zamilowania, z jakim autor umial na wszystko, co widzial — ludzi i nature — patrzyc.

T-t.

Bohdan Dyakowski. W gory, w gory, mily bracie! Opowiadanie na tle wakacyi uczniowskich w Tatrach, z sześcioma kartonami i licznymi rycinami w tekście. Wydawn. M. Arcta w Warszawie. W ozd. opr. 2 rb.

Piękny upominek gwiazdkowy dal autor dla mlodzięzy w tej książce, majacej wszystkie zalety podobnych dzieł popularnych tego znanego popularyzatora przyrody,

Autor wiedzie czytelnika w nasze piękne gory tatrzańskie, zaznajamiajac go z ich wspaniala i potęzną przyroda i umilajac tę pouczajacą wędrowkę zajmujacą opowieścią osnutą na przygodach mlodych dzielnych chlopaków, którzy dostali się tu na wakacje — ze szkół krakowskich i warszawskich. Obok glębokiej i dostępanej nauki, czerpanej z życia górskiej roslinności, zwierzat górskich i skal niebotycznych, czytelnik poznaje tu piękno i grozę, jakimi wioną gory ku przybyszowi z nizin.

K. K-t.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

× W ciągu r. z. następujące majątki w gub. siedleckiej nabył Bank włościański: Gródek (w pow.

sokolowskim) sprzedał bankowi Wacław Dzieciolowski; Czarnogłów (pow. węgrowski) sprzedał Karol Domański; Nowy Dwór (pow. bialski) sprzedał Wybranowski Michalence, ten zaś bankowi; Romański (pow. włodawski) sprzedał Celiński Kutylowskiemu, ten zaś bankowi; Silnik (pow. bialski) sprzedał Płodowski; Darczyn i Leć (pow. włodawski) sprzedał bankowi Czechowski; Kamieniec (pow. siedlecki) sprzedał Biernacki i S-ka; Wolyńce Golybórz (pow. siedlecki) sprzedał bankowi Kosowski.

+ „Czas“ krakowski donosi co następuje:

Właścicielką starożytnego zamku w Wygnance obok Czortkowa jest fundacya ubogich ś. p. Hieronima Sadowskiego. Zarząd tej fundacyi wniósł podczas ostatniej sesyi petycję do sejmu o subwencyę na restauracyę tego zamku. Petycję tę sejm przekazał wydziałowi krajowemu do zbadania. Zamek w Wygnance, zbudowany w początkiem XVII w. przez Golskich, przeszedł później w posiadanie Potockich; jeszcze z końcem XVIII w. był utrzymany w całości na stopie wielkopolskiej rezydencyi. Zabytek ten znajduje się obecnie w ruinie, a koszt restauracyi obliczony na 9,600 k. przechodzi siły finansowe fundacyi ubogich ś. p. Sadowskiego. Fundacya, pragnąc ustrzedz zamek od ostatecznej ruiny, zaproponowała Gronu konserwatorów Galicyi wschodniej zakupno zamku za 8,000 k. Grono konserwatorów, nie rozporządzając takim funduszem, zwróciło się do wydziału krajowego z prośbą o przedstawienie sejmowi wniosku, aby zamek w Wygnance nabyty został na własność kraju. Ze względu na znaczniejszy jednorazowy wydatek w razie kupna, a następnie obowiazek lożenia na restauracyę i konserwacyę zabytku, wydział krajowy, mając na uwadze obecne niekorzystne położenie finansowe kraju, nie przychylił się do wniosku Grona konserwatorów; natomiast uchwalil zaproponować sejmowi udzielenie na restauracyę subwencyi 2,500 k., pod warunkiem, że rząd przyzna na ten cel subwencyę w tej samej wysokości z funduszów państwowych.

TREŚĆ: *S. Matusiak* — Nasza družyna weselna (c. d.). *t.* — Dwór w Kutnie (z 1 ryc.). *Bohdan Janusz.* — Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa. *Włodzimierz Antoniewicz* — Adam Honory Kirkor (z 1 ryc.) *A. Sujkowiński* — Encyklopedia Polska (dok.) *Maryan Wawrzeński* — Pamiątka z epoki napoleońskiej. — Z żalobnej karty. — Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Niemen w okolicach Kowna. Mazurzy z parafii Kłbiel, pow. miński na Mazowszu. Gospodarz z Suchej pow. sieradzki.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łatał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski. — Papier krajowy

z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.